

Ogród starannie zamknięty - Michał Gołębiowski

Jedną z tradycji postrzega dziewictwo Maryi jako wyraz czystego, nienaruszonego wątpliwością zaufania Bogu. Była ona „ogrodem starannie zamkniętym, źródłem zapieczętowanym” (Pnp 4, 12). Liczne modlitewniki mówią tak o niej nie tylko dlatego, że duszą i ciałem oddała się jednemu Oblubieńcowi, ale także z tej przyczyny, że całe jej życie wewnętrzne skoncentrowało się na Bożej obietnicy, nie dając posłuchu niczemu, co mogłoby zasiać zniechęcenie. Dawni poeci, jak na przykład Piotr Ciekliński, dostrzegali tu zasadniczą rolę pokory. Doskonałe zawierzenie musiało przecież wynikać z poddania, uległości wobec Słowa, odstąpienia od typowo ludzkiej ostrożności czy naturalnego rozsądzania rzeczy. Z kolei Grzegorz Czaradzki, autor siedemnastowiecznej parafrazy *De partu Virginis* Jacopa Sannazara, zwrócił uwagę na kluczową kwestię odrzucenia lęku, poprzedzającego słynne *fiat*, «niech mi się stanie». Z jednej strony w akcie tym chodziło o pokorne otworzenie się na łaskę, z drugiej natomiast – o adekwatną odpowiedź wolnej woli człowieka na objawiające się słowo Prawdy. Na przestrzeni wieków literackie komentarze do Zwiastowania podkreślały bowiem zrównoważenie bierności i decyzji, a więc również postawy przyjęcia i współdziałania. „Rozmów się, Panno, z Bogiem – można przeczytać u pewnego literata epoki saskiej, Stanisława Dobińskiego – bierz dziś Słowo za słowo, wymów, Panno, Twoje, a pocznij w sobie Boskie”[1]. Tak mówią utwory z czasów, gdy poeci byli poniekąd teologami.

Wiara, którą żyła Maryja, polegała zatem na całkowitym zdaniu się na obietnice Boże, nawet jeśli w porządku natury jawiły się jako niemożliwe do spełnienia (zob. Łk 1, 37), a jej nadzieja – na oczekiwaniu wyłącznie pokoju i światła przy odrzuceniu wszelkiej myśli o tym, że przyszłość może jakkolwiek wymknąć się planowi Bożej dobroci (zob. Rz 8, 28). Jej serce było zatem stale chronione przed wszelkim zasiewającym niepokój afektem. Właśnie dzięki temu zamknięciu, na którym opiera się wiara pewniejsza niż wszelkie poznanie[2], wewnątrz Maryi mogło pozostać ogrodem, czyli miejscem rozkwitu: tylko ten, kto przylgnął do Słowa i „rozmyśla nad nim, we dnie i nocy” (Ps 1, 2), upodabnia się „do drzewa, co nad wodą płynącą owoc wydaje we właściwym czasie, a liście jego nigdy nie więdną” (Ps 1, 3). Maryja była dla literatury dawnej wzorem takiej właśnie postawy. Jako kobieta pokorna odstąpiła od swojego „jakże to się stanie” i okazała się posłuszna Słowu gotowemu napęlić ją mocą z wysokości. Intuicje powyższe zbiera i potwierdza zresztą encyklika *Redemptoris Mater*:

Przy zwiastowaniu bowiem Maryja, okazując „posłuszeństwo wiary” Temu, który przemawiał do Niej słowami swego zwiastuna, poprzez „pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego” – w pełni powierzyła się Bogu. Odpowiedziała więc całym swoim ludzkim, niewieścim „ja”. Zawierało się w tej odpowiedzi wiary doskonałe współdziałanie „z łaską Bożą uprzedzającą i wspomagającą” oraz doskonała wrażliwość na działanie Ducha Świętego, który „darami swymi wiarę stale udoskonala[3].

Już najstarsze teksty chrześcijańskie opierały na powyższej prawdzie analogię pomiędzy Maryją a Ewą. Pierwsza niewiasta nie okazała posłuszeństwa wiary. Z kolei druga (a w pewnym sen-

się również „pierwsza”) całkowicie zawierzyła Bogu, nawet w sprawach po ludzku niemożliwych. Dawna literatura dewocyjna przypominała więc, że Ewa przez swoją niewierność została wygnana z ogrodu Eden, podczas gdy Maryja dzięki wierze sama stała się „ogrodem starannie zamkniętym” (Pnp 4, 12) oraz „ziemskim rajem nowego Adama”[4]. W pewnym sensie do śmierci zrodziła nas ta pierwsza, zaś druga – do życia w łasce. Stąd też egzystencja sług Bożych rozciągnięta jest między postawą Ewy i Maryi: z jednej strony Objawienie nawołuje do pełnego zaufania, rodzącego pokój serca, z drugiej natomiast strony toczy się nieustanna walka nie tylko z grzechem, ale również ze światową troską oraz z lękiem jakże odmiennym od bojaźni Bożej. W spotkaniu z Prawdą Chrystusa niepokój serca okazuje się czystą stratą (por. Mt 6, 27: „Któż z was zdoła troskliwym zabieganiem przedłużyć choćby trochę swe życie”), a dla starożytnych mistrzów duchowych – błędem poznawczym, ułudą, siłą zaślepiającą rozum, utrudniającą rozeznanie, osłabiającą serce... Dusza napełniona lękiem upodabniałaby się bowiem do ptaka, który pragnie wzlecieć w powietrze, ale dźwiga zbyt wielki ciężar. Trudno tu mówić o wykorzystaniu każdej chwili na chwałę Boga. Jest zarazem czymś oczywistym, że jak długo żyje człowiek, pozostaje narażony na pokusę niepokoju: walka duchowa trwa, a Opatrzność potrafi wydobyć dobro z pozornych upadków. Nie zmienia to jednak faktu, że permanentną postawę ludzkiego serca powinno kształtować Słowo o nadziei[5]. Dusza wzywana jest do zaufania Bogu na tyle, na ile z natury rzeczy wymaga tego sama Prawda, Miłość, Objawienie. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o tym:

„Podstawą Twego słowa jest prawda, i wieczny jest każdy Twój sprawiedliwy wyrok” (Ps 119, 160). „O Panie mój, Boże, Tyś Bogiem, Twoje słowa są prawdą” (2 Sm 7, 28); dlatego zawsze spełniają się Boże obietnice. Bóg jest samą Prawdą, Jego słowa nie mogą mylić. Właśnie dlatego we wszystkim z pełnym zaufaniem można powierzyć się prawdzie i wierności Jego słowa. Początkiem grzechu i upadku człowieka było kłamstwo kusiciela, który doprowadził do zwątpienia w słowo Boga, w Jego życzliwość i wierność[6].

Pisarze kościelni rozmaicie określali model życia, jaki wyłania się z powyższych opisów maryjnych, z czego najczęściej używano pojęcia «życia wedle ducha», przeciwstawianego «życiu wedle ciała» czy «zmysłów». Ikonicznym tego przykładem stała się niemoc Abrahama oraz zapowiedź, która całkowicie zaprzeczyła smutnej rzeczywistości, obiecując spłodzenie potomka, a nawet zapoczątkowanie historii liczego narodu. Oto niepłodne małżeństwo wydać miało wiele synów i córek. Pomiedzy Bożym przyrzeczeniem a jego realizacją rozciągał się jednak długi czas, w którym Patriarcha uczył się wytrwania w ufności. Jak mówi *List do Rzymian*, „wiara jego nie osłabła, chociaż widział swe ciało już obumarłe” (Rz 4, 19); „przeciwnie – jeszcze mocniej trwał w wierze” (Rz 4, 20). Doświadczany w dalszym ciągu uwiąd ciała przeobraził się w zdumiewającą wręcz sposobność do przekroczenia ludzkiego rozsądzania rzeczy i utwierdzenia się w zaufaniu. Abraham stał się więc wzorem dla tych wszystkich, którzy „nie widzą, a jednak wierzą” (J 20, 29), dzięki czemu wpatrują się „nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne” (2 Kor 4, 18). Oznacza to również cierpliwe trwanie w zaufaniu na przekór zgromadzonym wokół ciemnościom. „Nie złękniemy się – mówi psalmista – nawet gdy zadrży

ziemia i góry zaczną zapadać się w samym środku morza” (Ps 46, 3). Wedle Tradycji Kościoła ufność Niepokalanej była jednak równie wielka, albo nawet większa[7]. Dlatego też tekstem pokrewnym opisowi próby Abrahama wydaje się rozważanie różańcowe św. Alfonsa Marii de Liguoriego na temat wiary, którą zachowała Maryja w momencie narodzin Jezusa Chrystusa:

Maryja miała większą wiarę niż wszyscy ludzie i wszyscy aniołowie. Widziała swego Syna w stajni betlejemskiej i uważała Go za Stworzyciela świata. Widziała, jak uciekał przed Herodem, i nie zwątpiła, że On jest Królem królów. Widziała, jak się rodził, i wierzyła, że jest odwieczny. Widziała Go ubogim, potrzebującym pożywienia, leżącym na sianie, i wierzyła, że jest Panem wszechświata, ufała Jego wszechmocy. Widziała, że jeszcze nie mówił, ale wierzyła, że był radością nieba[8].

Maryja nie dostrzegała na sposób zmysłowy Boskości nowonarodzonego Syna, a jednak ufała, że choć nie potrafi On jeszcze mówić – w rzeczywistości jest Słowem Przedwiecznym. Nie zachwiała się w wierze, pomimo iż codziennie patrzyła na Jego bezbronność, słabość, ubogą stajnię, w której przyszedł na świat; wiedziała o potrzebie karmienia Go piersią, owijania w pieluszki... Wszystko to, co dla zmysłów niepojęte, dopełniła współpraca z łaską. Jak mówi bowiem *List do Hebrajczyków*, prawdziwe zawierzenie oznacza „być przekonany o rzeczywistym istnieniu tego, czego się nie widzi” (Hbr 11, 1), ponieważ „według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy” (2 Kor 5, 7). Dlatego też Maryja, najdoskonalsze wypełnienie ufności[9], była pewna co do tego, że małe, bezbronne Dzieciątko jest jednocześnie Pierwszym i Ostatnim, Królem królów, którego panowania nie mogła dostrzec *oczyma ciała*, a który tak objawił się Apostołowi Janowi: „W prawej ręce trzymał siedem gwiazd, z ust wystawał mu miecz obosieczny. Całym zaś wyglądem swoim lśnił jak słońce w swej mocy. Ujrzawszy Go upadłem Mu jak martwy do stóp, a On położył na mnie swą prawą rękę i powiedział: Nie bój się!” (Ap 1, 16-17). Mało tego: wielokrotnie w literaturze kościelnej formułowano przekonanie, że Matka Boża wpierw zrodziła Chrystusa w sercu, przez wiarę, aby dopiero później wydać Go na świat na sposób cielesny[10]. Jej wewnętrzne przekonanie górowało nad doświadczeniem zarówno ubóstwa Betlejem, jak i trwogi krzyża.

„Zamknięty ogród” i „źródło zapieczętowane” – rozumiane w ślad za nowożytną literaturą ascetyczną – stanowią zatem obraz wnętrza ludzkiego, w którym ani grzech, ani zwątpienie nie zrywają żadnego kwiatu[11], jest bowiem strzeżone przed wszelkim obcym wobec wiary, nadziei i miłości dążeniem serca[12]. Płytami kamiennymi zamykano wszakże na Wschodzie ogrodowe źródła, aby nie dostał się do nich piasek czy kurz[13]. Dzięki temu woda pozostała zdrowa i czysta. Stąd proste skojarzenie z dziewictwem, a przez nie – z niezachwianą ufnością jako elementem „dziewiczości serca”. Zarówno św. Alfons Maria de Liguori, jak i żyjący przed nim św. Franciszek Salezy, zakładali jednak, że bycie „ogrodem starannie zamkniętym” (Pnp 4, 12) nie ogranicza się do samego tylko zwalczania zwątpienia, ale musi pociągać za sobą kontemplację Bożej prawdy. Innymi słowy: obfitość wewnętrznego raju uzależniona została od systematycznego nawadniania go Dobrą Nowiną. „Ziemia dotąd spalona w jeden staw się zmieni, spragnioną wody krainę same źródła pokryją” (Iz 35, 7). Częstokroć podkreślano zwią-

zek tego rodzaju kontemplacji z niestrudzonym trwaniem w pocieszeniu. Drewno wrzucone do paleniska nie od razu staje przecież w żywym ogniu. Wpierw jest przez pewien czas rozgrzewane przez płomień. Kłos rodzi się z ziarna dość powoli, stale jednak potrzebuje do tego dogodnych warunków i dobrej gleby. Drzewo zasadzone nad strumieniem również nieprędko wydaje owoc; dzieje się to „we właściwym czasie” (Ps 1, 3). Gdyby jednak zostało pozbawione dostępu do wody – uschłoby. Podobnie z przyjmowaniem Dobrej Nowiny do serca. Od Boga natomiast „pochodzą cierpliwość i pociecha” (Rz 15, 5), aby móc podążać tą drogą, a zarazem już „przez wiarę i cierpliwość dziedziczy się obietnice” (Hbr 6, 12). Co ważne, fundament obu tych cnót jest pocieszenie, mówiące że kto „zgadza się z wolą Bożą, ten zawsze jest spokojny i zadowolony, cokolwiek się wydarzy”[14]. Dusza poddana Słowu pomimo pokus i niesprzyjających okoliczności rozkwita, staje się bujna, wydaje kwiaty i owocuje.

Nie oznacza to, oczywiście, że duchowość „zamkniętego ogrodu” jest modelem wyidealizowanym, nazbyt uduchowionym i abstrahującym od całości ludzkiego doświadczenia z całą jego sferą odczuć. „Nie zabraniam ci wyrazić twej boleści – pisze św. Liguori – wtedy szczególnie, gdy jest bardzo mocna”[15]. Doktor Najgorliwszy zachęca jednak, aby na wszelkie poruszenie duszy spojrzeć przez pryzmat Objawienia, które jest w stanie zmienić utrapienie w wewnętrzną pociechę (zob. Rz 15, 4). Głębokie poznanie prawdy o stanie własnego wnętrza powinno integrować się następnie ze sferą ducha, a zatem – otwierać na nowy horyzont. Rady św. Liguoriego okazują się zresztą zbieżne z treścią napisanych wcześniej listów św. Franciszka Salezego: nie sposób postąpić dalej, jeśli wcześniej nie zostanie przyjęta wiedza o własnej słabości.

Niezbędne jest też zbadanie korzeni niepokoju, a przez to zrozumienie wszystkich kolejnych etapów pokusy. Bez tego rozeznania walka z namiętnościami niejednokrotnie przybiera postać bezcelowych zapasów z wichrami i falami: powstaje wówczas jedynie piana[16]. A zatem – jak uczy św. Franciszek Salezy – nie należy się dziwić, ani gorszyć z powodu wzburzenia niższych części duszy. Wręcz przeciwnie – pełne rozeznanie afektów może stanowić szczeble, po których człowiek wejdzie wyżej. Podczas gdy trącająca o fałszywy angelizm frustracja z powodu przytrafiających się upadków może wynikać wprost z pychy, spokojne wejrzenie w ludzką niedoskonałość i skłonność do niepokoju może prowadzić do wzmocnienia serca: „moc bowiem w słabości się doskonali” (2Kor 12, 9).

Zarazem jednak należy strzec się przed popadaniem w zamęt, przed zasiewaniem w ogrodzie chwastów, zgodnie z mylnym przeświadczeniem, jakoby same odczucia dostarczały niezbitą wiedzę o rzeczywistości. Najczęściej są one owocem zakorzenienia w określonym – wciąż niewystarczająco uzdrowionym przez Dobrą Nowinę – oglądzie świata. Jako znawca ludzkiego wnętrza, św. Liguori nie karci skarg i krzyków wyrażających smutek, ale ostrzega przed pogrążeniem się w desperacji. Ciemność przezwycięża się uwielbieniem woli Bożej, a ogród pielęgnuje się rozwijaniem radości i wewnętrznego pokoju w każdej okoliczności. Istotna jest zatem nie tylko znajomość samego siebie (Augustyńskie *daj mi poznać siebie, bym mógł poznać Ciebie*) oraz spokojna zgoda na ograniczenia natury, ale również włączenie tej wiedzy w perspek-

tywę Boga, który zawsze góruje nad ludzkim doświadczeniem i „sprowadza na drogę pokoju” (Łk 1, 79):

Zmartwienia nasze są przeważnie bardziej urojone niż rzeczywiste (...). Obawiasz się lęku, po czym lękasz się lęku przed lękiem; gniewasz się, żeś się rozgniewała, po czym gniewasz się z powodu gniewu na swój gniew (...). Wszystko to przypomina kręgi, które powstają na wodzie, gdy wrzuci się w nią kamień; wytwarza się naprzód mały krąg, z niego powstaje większy, a z tego jeszcze większy. Śmieję się z tych wszystkich powikłań, nie staraj się ich gwałtownie pokonywać, ale po prostu nic sobie z nich nie rób (...). Po co się tym wszystkim dręczyć[17]?

Powyższe intuicje św. Liguoriego i św. Franciszka Salezego, dotyczące zazwyczaj Maryi, można również odnieść do dwóch starotestamentowych historii. Pierwsza z nich opowiada o wrzuceniu młodzieńców do rozpalonego pieca (zob. Dn 3, 46-91), druga – o trzydniowym pobycie Jonasza we wnętrzu wielkiej ryby (zob. Jon 2, 1-11). Znamionnym szczegółem obu opowieści jest fakt, że przedstawieni w nich pobożni ludzie wysławiali Opatrzność w samym ogniu próby, w centrum nieszczęścia, zanim jeszcze nadeszła pomoc z nieba; wznosili pochwalną pieśń w sytuacji, która po ludzku nie skłaniała do jakiegokolwiek uwielbienia Bożej dobroci. Pośród gęstego mroku dziękowali już za światło poranka. Co więcej, nie dostrzegając wcale swojego ocalenia, kierowali duchowe oczy ponad płomienie i poza ciemności, ku Bogu obecnemu i działającemu, choć w żaden sposób niedającym się odczuć. *Widzialny* mrok nie miał zatem tego znaczenia, co *niewidzialna* ręka Ojca. Podobnie wspomniana przez św. Liguoriego włoska mistyczka, bł. Humilianna z Florencji, która doświadczając bolesnych chorób, wzbudzała w sobie dobre myśli płynące z wiary, wznosiła ręce ku górze i głośno błogosławiła Boga za wszystko[18]. Jak to rozumieć? Poucza św. Franciszek Salezy:

Jestem smutna i wobec tego nie jestem skłonna do mówienia; nie inaczej czynią papugi. Natomiast jestem smutna, lecz skoro miłość wymaga, abym mówiła – będę mówiła; tak czynią ludzie duchowi. Czuję się wzgardzona i oburzam się; nie inaczej czynią pawie i małpy. Jestem wzgardzona i cieszę się; tak czynili Apostołowie. Tak więc „żyć wedle ducha” znaczy bądź w rzeczach duchowych, bądź w sprawach doczesnych czynić to, czego uczą nas wiara, nadzieja i miłość[19].

Postawę trzech młodzieńców i Jonasza, którzy w samym dole zagłady, na przekór wszelkim ciemnościom wysławiali Boga światłości, można odczytać przez pryzmat «życia wedle ducha». Oparli się oni na wierze, jak gdyby „widzieli Niewidzialnego” (Hbr 11, 27). Nie dostrzegając ludzkim wzrokiem, uwierzyli wiarą pogrążoną w mroku, ale też sięgającą poza tę noc, anticipując poranek, aby dopiero w wyniku trwania w tej heroicznej ufności zobaczyć spełniającą się obietnicę[20]. Warto zauważyć, że Jonasz został wyrzucony na brzeg dopiero wtedy, gdy zakończył swój pochwalny hymn na cześć Boga. Wypowiadane słowa wiary napępiały zarazem jego wnętrze (por. Prz 18, 20) i przenikały niebiosą (por. Syr 35, 17). Analogicznie z ust trzech młodzieńców wyszło dziękczynienie. Perspektywa bolesnej śmierci nie odebrała im ducha uwielbienia, wobec czego można tu mówić o adoracji wstępującej w głęboką kenozę.

Czy właśnie dlatego Apostoł Paweł zalecał, aby każde błaganie uzupełniać od razu dziękczynieniem (zob. Flp 4, 6)?

Modlitwa Jonasza, od pierwszego aż do ostatniego zdania, zanoszona była jeszcze we wnętrzu wielkiej ryby, a pełna wdzięczności adoracja młodzieńców – ze środka rozżarzonego pieca. A więc rzeczywistość dostrzegana zmysłami odbierała wszelkie nadzieje. Pozostało jedynie „posłuszeństwo wiary” oddawane obietnicom Boga, który nie kłamie i nie zawodzi. Mogło ono obudzić w sercu świętych mężów i niewiast „nadzieję wbrew wszelkiej nadziei” (Rz 4, 18). Oczywiście dawni mistrzowie duchowi byli świadomi zarówno tego, że opisana tu postawa ma istotne znaczenie dla postępu w życiu duchowym, jak i tego, że jest ona czymś trudnym w praktyce. Innymi słowy: wychodzi ona naprzeciw ludzkiej słabości, zwłaszcza wtedy, gdy spełnia apostolski nakaz skupienia na Słowie oraz dziękczynienia w każdym czasie i położeniu (zob. 1 Tes 5, 18; por. Ef 5, 20). W tym miejscu historii Jonasza i młodzieńców z *Księgi Daniela* spotykają się ze współcierpieniem Matki Bożej. Tradycja mówi bowiem o tym, że Maryja zachowała mocną wiarę nawet pod krzyżem, czyli tam, gdzie wszelkie obietnice zwiastowania okazały się jakby ostatecznie zaprzeczone[21]. Radość i uwielbienie *Magnificat* znacząco różnią się od dramatu *Stabat Mater Dolorosa*. Była to zatem największa próba ufności, paralelna do tej, której poddany został Abraham, gdy zgodził się złożyć w ofierze swojego jednorodzinnego syna. Maryja nie traciła jednak ducha, ponieważ utkwiała swój wzrok w „tym, co w niebie, a nie w tym, co na ziemi” (Kol 3, 2). Także po śmierci Chrystusa, gdy uczniowie idący do Emaus mówili z wyrzutem i rozczarowaniem: „A myśmy się tak spodziewali, że On wyzwoli Izraela, lecz oto dziś mija trzeci dzień” (Łk 24, 21), Maryja – jak wynika z dawnych tekstów – trwała oczekiwaniu na nowe objawienie życia.

Podobnych opisów poddawania próbie ludzi oddanych Bogu można znaleźć w Piśmie Świętym bardzo wiele. O jednym z nich, pochodzącym z *Ewangelii Mateusza* (zob. Mt 14, 28-32), św. Franciszek Salezy pisał jako o wyróżniku życia chrześcijańskiego:

Św. Piotrowi kazał iść po wodzie; a gdy Piotr zobaczywszy gwałtowny wiatr i burzę zląkł się, wówczas lęk ten jął pogrązać go w falach, on zaś zawołał o ratunek do Mistrza, który rzekł mu: „Małej wiary, czemuś zwątpił?” (Mt 14, 31) i wyciągnąwszy rękę, ocalił go. Jeśli Bóg każe ci chodzić po falach różnych przeciwności, nie poddawaj się zwątpieniu ani obawie. Bóg jest z tobą; nie trać odwagi, a On cię wyzwoli[22].

Owocem zaufania Bogu – pisali dawni mistrzowie duchowi – jest wzrastający pokój serca, wytrwałość i pewna niewzruszoność wobec pokus. Całkiem podobne idee można także odnaleźć w renesansowej i barokowej literaturze o tematyce religijnej. Wiadomo przecież, że poeci doby potrydenckiej nie tylko świadomie czerpali z rozmaitych szkół duchowości, ale sami pisali swoje utwory z zamysłem przetworzenia teologii na rymy i wersy. Jan Kochanowski w swoim *Psalmie 91* parafrazuje werset: *non timebis a timore nocturno. a sagitta volante in die* (Ps 91, 5: „Nie musisz się lękać nocnych widziadeł ani żadnych strzał za dnia latających”) jako: „na żadną trwogę ani dbaj na strzały, którymi sieje przygoda w dzień biały”, skupiając

uwagę czytelnika na swego rodzaju niedbałości, zobojętnieniu męża Bożego wobec nadchodzących pokus. Podczas gdy tekst łaciński mówi o wierze objawiającej się w braku lęku, polska parafraza dodaje, że nie należy nawet zważać na nadchodzącą trwogę ani na śmiercionośne strzały. Dopełniają tego wczesno-nowożytnie podręczniki dobrego życia, oparte na złotej zasadzie postępowania: „wszelki umysł poddajemy w posłuszeństwo Chrystusowi” (2 Kor 10, 5; por. Rz 12, 2). Zarysowuje się tu przy okazji jeszcze jeden kontekst dla «posłuszeństwa wiary», owej «ofiary» woli, jaką okazała Maryja. Można przypuszczać, że już od najmłodszych lat, będąc „nieskalana i czysta, zapieczętowana jak raj, w którym rodzą się wszelkie wonności niebieskie”[23], doskonale wypełniła wezwanie, o którym mówi modlitwa św. Liguoriego: „Oddal teraz od siebie wszystkie obce myśli, odnów wiarę”[24]. Wiąże się to – przypomina Doktor Najgorliwszy – z pewnego rodzaju ascezą, umartwieniem przyziemnego myślenia i nieokiełzanych ludzkich obaw. Ale cóż bardziej ożywczego od poddania się Królowi pokoju... W takim sercu sam Bóg jest ogrodnikiem.

Dotychczasowe rozważania wokół „ogrodu starannie zamkniętego” (Pnp 4, 12) nieuchronnie prowadzą od św. Liguoriego do św. Ludwika Marii Grignon de Montforta. Autor *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* kilkakrotnie na kartach swojego dzieła wyraża przekonanie, że Matka Boża jest nowym ogrodem Eden, czy też bramą, przez którą chrześcijanie wkraczają do rajskiego sadu (oczywiście jest tu założenie, że dzieje się to za sprawą owocu jej łona, które wydała na świat; mocą mieszkającego w niej przez dziewięć miesięcy Zbawiciela). Pociąga to za sobą możliwość uczestnictwa w wierze Maryi. Jej macierzyństwo i niezachwiana ufność – twierdzi św. Montfort – nie ograniczały się bowiem do ziemskiego życia, ale pozostały w niej na zawsze ze względu na dobro ochrzczonych. Wiara, w przeciwieństwie do miłości, dotyczy wyłącznie wymiaru życia doczesnego: w wieczności zostanie zastąpiona przez widzenie rzeczywistości niebiańskich twarzą w twarz. A jednak Dziewica porwana do nieba zachowała tę cnotę po to, aby jej następnie udzielać i ofiarowywać swojemu potomstwu, ludowi chrześcijańskiemu[25]. Wybrana na żywy ogród Eden, zaprasza wiernych do wejścia i korzystania z pełni udzielonych jej łask. *Traktat* mówi ponadto:

Maryja jest zamknięta; Maryja jest zapieczętowana (...); trzeba trwać z upodobaniem w pięknym wnętrzu Maryi, spoczywać tam w pokoju, opierać się na nim z ufnością, ukrywać się w nim z pewnością i zatracać się w nim bez zastrzeżeń, aby w tym dziewiczym łonie dusza (...) została uwolniona od swych niepokojów, lęków i wątpliwości[26].

Jednym z najlepszych narzędzi uczestnictwa w wierze Najświętszej Dziewicy jest koronka albo różaniec („ogród różany”). Będąc formami modlitwy kontemplacyjnej, a w pewnym sensie również «modlitwy serca», pozwalają one na stopniowe dojrzewanie i zradzanie w nas owocu łona Matki Bożej[27]. Właściwie same w sobie stanowią szkołę skupienia, wejrzenia w siebie, koncentracji na Słowie wbrew rozproszeniom[28]. Czynią więc z serca „ogród starannie zamknięty” (Pnp 4, 12). Zamknięty mianowicie na medytowanej prawdzie, a zarazem chroniony przed obcymi afektami: „nie zniechęcaj się, choćby podczas całego Różańca twoja wyobraźnia

nie była niczym innym, jak ciągłym przesuwaniem się najróżniejszych myśli, które starałeś się oddalić najlepiej jak tylko mogłeś (...); walcz odważnie”[29].

Swoją rytmiką różaniec włącza chrześcijan w maryjne przeżywanie każdej z tajemnic zbawienia: od przyjęcia pociechy Zwiastowania, poprzez wejście w ciemność wiary na Golgocie, aż po ukoronowanie stworzenia dzięki heroicznemu wytrwaniu w ufności. Nabożeństwo maryjne – zdaniem św. Montforta – „odbiera duszy wszelkie skrupuły i słuźalczy lęk”, a przy tym „rozszerza serce przez święte zaufanie do Boga”[30]. Tym sposobem powtarzalność *sacratissimi Rosarii*, z jego ustawicznym *Ave!*, kształtuje uczucia modlącego się zgodnie z Niepokalanym Sercem Maryi. Jest trwaniem w medytacji, uwielbieniem w każdym czasie, „przeżywaniem” kęsów otrzymanej Prawdy, konfrontowaniem własnego wnętrza z głębią Dobrej Nowiny. Wycisza głos ludzkich niepokojów, aby dać przestrzeń dla rezonowania Bożego Słowa. Być może tak właśnie należałoby integralnie rozumieć wers pieśni *Ave Maris Stella*: „daj nam życie czyste, utoruj drogę bezpieczną” (*vitam praesta puram, iter para tutum*). Czystość życia to w głębszym sensie również dbanie o to, aby serca nie naruszało zwątpienie, zamęt i troska.

Dedykuję Dorocie

Michał Gołębiowski

[1] S. Dobiński, *Świt wierszów na święta Najświętszej Maryi Panny świata wydany*, oprac. R. Mazurkiewicz, Warszawa 2011, s. 60.

[2] Zob. Św. Jan Chryzostom: „Takie powinniśmy zająć stanowisko wobec tajemnic: nie patrzmy tylko na to, co podpada pod zmysły, lecz baczmy również na słowa Pana. Jego słowo bowiem jest nieomyślne, nasze zaś zmysły łatwo ulegają złudzeniu” („*Karmię Was tym, czym sam żyję*”. *Ojcowie żywi*, t. 4, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1982, s. 284); por. „Wierzmy z powodu autorytetu samego objawiającego się Boga, który nie może ani sam się mylić, ani nas mylić (...). Wiara jest pewna, pewniejsza niż wszelkie ludzkie poznanie, ponieważ opiera się na samym słowie Boga, który nie może kłamać” (KKK 156-157).

[3] Jan Paweł II, *Redemptoris Mater* I, 2, 13.

[4] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 2016, s. 22.

[5] *Pasterz Hermas* 39, 1-12 [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, tłum. A. Świderkówna, Kraków 2010, s. 239-240.

[6] KKK 215.

[7] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat...*, jw., s. 240; por. Jan Paweł II, *Redemptoris Mater* I, 2, 14; KKK148-149.

[8] A.M. de Liguori, *Medytacje różańcowe. Teksty do kontemplacji tajemnic różańcowych*, tłum. E. Klaczak, Kraków 1997, s. 36-37.

[9] KKK 149.

[10] Zob. słowa Augustyna z Hippony, *Sermo*25, 7 [Cyt. za:] Jan Paweł II, *Redemptoris Mater* I, 20.

[11] Por. A.M. de Liguori, *Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu*, Kraków 2015, s. 41.

- [12] Zob. A.M. de Liguori, *Droga do świętości. W stronę doskonałości*, Kraków 2016, s. 171; por. „O, jakież ład panuje w ich władzach pod dobrą i słodką strażą, którą sprawuje wolność wyboru u bramy woli. Wszystkie uczucia ich wydają harmonijne dźwięki, wewnątrz miasta duszy, którego wszystkie bramy są jednocześnie otwarte i zamknięte. Wola zamknięta jest dla miłości własnej, a otwarta dla pragnienia, dla troski o chwałę moją i dla miłości bliźniego. Intellect zamknięty jest dla zaprzętania się uciechami, marnościami i nędzami świata, które wszystkie są nocą zaciemniającą przyglądający się im intelekt; jest on otwarty na świetlany przedmiot postawiony przez moją Prawdę” (Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności, czyli Księga Boskiej nauki*, tłum. L. Staff, Poznań 2012, s. 387).
- [13] I. Cyłkow, *Pieśń Salomona* [w:] tegoż, *Księga Pięciu Megilot*, Kraków 2007, s. 38-39.
- [14] A.M. de Liguori, *Droga do świętości*, jw., s. 317.
- [15] A.M. de Liguori, *Droga do świętości*, jw., s. 227.
- [16] Franciszek Salezy, *Wybór pism*, tłum. J. Rybałt, Warszawa 2016, s. 425.
- [17] Franciszek Salezy, *Wybór pism*, jw., s. 395.
- [18] A.M. de Liguori, *Droga do świętości*, jw., s. 227.
- [19] Franciszek Salezy, *Wybór pism*, jw., s. 415.
- [20] Por. „(...) wiara jest *habitus*, czyli stałym nastawieniem duszy, dzięki któremu życie wieczne bierze w nas początek, a rozum jest skłonny przystać na to, czego nie widzi (...); przez wiarę są w nas już obecne, na sposób inicjalny, możemy powiedzieć «w zarodku» – «*substantia*» – te rzeczy, których się spodziewamy – a więc wszystko, życie prawdziwe. Właśnie dlatego, że ta rzecz jest już obecna, obecność tego, co ma nastąpić, daje również pewność: «rzecz», która ma nastąpić, nie jest jeszcze widoczna w świecie zewnętrznym (nie «jawi się»), ale z faktu, że jest w nas w zarodku jako rzeczywistość dynamiczna, już teraz rodzi się jakieś pojęcie o niej” (Benedykt XVI, *Spe Salvi* 7-8).
- [21] KKK 149: „Przez całe Jej życie, aż do ostatniej próby, gdy Jezus, Jej Syn, umierał na krzyżu, nie zachwiała się wiara Maryi. Maryja nie przestała wierzyć w wypełnienie się słowa Bożego”; por. KKK 165; J. Ratzinger, *Wzniosła Córa Syjonu. Rozważania mariologiczne*, tłum. J. Królikowski, Poznań 2002, s. 68; Jan Paweł II, *Redemptoris Mater* 17; Paweł VI, *Marialis Cultus* 56.
- [22] Franciszek Salezy, *Wybór pism*, jw., s. 431.
- [23] Wykład teologii dziewictwa wg Metodęgo z Olimpu, *Uczta*, tłum. S. Kalinkowski [w:] *Pierwsze pisma greckie o dziewictwie*, oprac. J. Naumowicz, Kraków 1997, s. 188.
- [24] A.M. de Liguori, *Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu*, Kraków 2015, s. 209.
- [25] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat...*, jw., s. 240-241.
- [26] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat...*, jw., s. 291-292.
- [27] Por. Jan Paweł II, *Rosarium Virginis Mariae* 14-15; Paweł VI, *Marialis Cultus* 47.
- [28] L.M. Grignon de Montfort, *Przedziwny sekret różańca świętego. Tajemnica łaski i zbawienia*, tłum. A. Kalwas, J. Wróbel, Wrocław 2016, s. 60-64.
- [29] L.M. Grignon de Montfort, *Przedziwny sekret różańca świętego*, jw., s. 60-64.
- [30] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat...*, jw., s. 193.